



Konrad Remelski

O OKONKU  
Z JEZIORA DOLSKIEGO



**Konrad Remelski**, rodem z Koszalina, od czterdziestu lat mieszkaniec ziemi miasteczkiej. Absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku, asystent w WSP, nauczyciel i dyrektor Szkoły Podstawowej w Słosinku, nauczyciel i wychowawca w Powiatowym Młodzieżowym, Domu Kultury w Miastku, dziennikarz „Głosu Pomorza”, współpracownik Radia Koszalin i Radia Weekend,

a ostatnie kilkanaście lat zajmował się promocją gminy Miastko w miasteczkim ratuszu. Będąc emerytem, napisał dziewięć książek, m.in.: *Miastko okiem terenowego reportera*, *Pieczeń wołowa na spodniach sekretarza*, czyli opowiadki z życia wzięte, *U siebie i u sąsiadów*, *Cecylka i Lucjan*, czyli samorządowy romans, bajka – *Historyjka o Guziku*, co się bał zastrzyku oraz wspólnie – z Krzysztofem Michałowskim – *Przechlewskie opowieści*.



Nazywam się **Olga Działko**.

Jestem artystką z Białorusi. Ukończyłam grafikę artystyczną na Witebskim Uniwersytecie Państwowym. Moja zawodowa miłość do książek zaczęła się 15 lat temu, kiedy rozpoczęłam pracę w wydawnictwie. Od tego czasu stworzyłam ponad 15 książek z własnymi ilustracjami. Eksperymentuję, tworzę w różnych technikach: cyfrowej,

kolażu, akwareli, a nawet w glinie. Wielką przyjemność sprawia mi ilustrowanie publikacji dla młodych czytelników – ich szczere emocje i błyszczące oczy zawsze mnie inspirują.

**O OKONKU  
Z JEZIORA DOLSKIEGO**



KONRAD REMELSKI

O OKONKU  
Z JEZIORADOLSKIEGO



wydawnictwo  
**Region**  
Gdynia 2025



*Jezioro Dolskie*

## Kochani młodzi Czytelnicy!

Zapraszam do przeczytania tej książeczki, w której o życiu w jeziorze opowiadać będzie Waluś Okoński, mała rybka z gatunku okoni. Waluś przeżyje przygodę, o jakiej nigdy nie myślał. Mogę zdradzić, że zostanie złowiony na wędkę przez Olę z piątej „be”. No i tak się jej spodoba, że zabierze go ze sobą do domu. Czy nasz okonek będzie z tego zadowolony? Czy uda mu się powrócić do Jeziora Dolskiego, w którym mieszka cała jego rodzina? Przekonajcie się sami!

Mitych wrażeń!

**N**azywam się Waluś Okoński. Nie jestem człowiekiem, a rybą. No, może przesadziłem – małą rybką, po prostu okonkiem. Pewnie się dziwicie, że mówię do was, bo przecież ludzie opowiadają, że ryby głosu nie mają. Ale ja mam! Nauczyłem się od mamusi, która nasłuchiwała się ludzkiego gadania, obserwując zawody wędkarskie na Jeziorze Dolskim. Czasami możecie mieć problem ze zrozumieniem tego, co mówię, bo przecież jestem w wodzie i zamiast słówek z toni jeziora wydobywać się będą tylko bąbelki. No, chyba że wychylę pyszczek...



# JESTEM WIELOBARWNĄ RYBĄ

**P**ozwólcie teraz, że się przedstawię. Urodziłem się w Jeziorze Dolskim koło Miastka. To bardzo piękny i długi, rynnowy akwen o głębokości sięgającej 30 metrów. Poza moją dużą rodziną okoni żyją w nim jeszcze liny, płocie, szczupaki, leszcze i węgorze. Nie wszystkie lubię, chociażby dlatego że są o wiele większe i silniejsze ode mnie. Ale tolerujemy się wzajemnie. Nie robimy sobie żadnej krzywdy. Z niektórymi z nich nawet się przyjaźnię. Mam swoją „paczkę” przyjaciół, a ostatnio wpadła mi w oko pewna płotka. Ale o tym później. Mówią o mnie, że jestem wielobarwną rybą. Co to znaczy? Wystarczy na mnie popatrzeć.

Wyglądam trochę jak gwiazda filmowa lub model z pokazów mody, bo grzbiet mam w kolorze szarym, który przechodzi w oliwkowozielonkawy, a boki są jaśniejsze. Na bokach i grzbiecie mam pięć poprzecznych smug. Jak dorosnę, mój biały brzuch stanie się czerwony o srebrzystym połysku. Zapytałem kiedyś mamusię, dlaczego pierwszą płetwę grzbietową



mam szarą z ciemną plamą w tylnej części, zaś druga jest zielonkawoszara, lekko przezroczysta, a płetwy piersiowe – żółtawoszare.

– Bo tak cię natura stworzyła – odpowiedziała mamusia. – Niektórzy nawet nazywają nas „okonki garbuski”, bo dorosłe ryby z naszego gatunku mają charakterystyczny garb na grzbiecie – dodała.

Pozostałe moje płetwy są jaskrawoczerwone. I co ciekawe – nasi „chłopcy” są jaskrawiej ubarwieni niż „dziewczynki”. Oczka mam żółte! Dacie wiarę? Tak, tak! Nie pomyliłem się – żółte. Prawda, że jestem piękny?

Mówi się, że okonie są rybami drapieżnymi, ale do takich jest mi bardzo daleko. Na razie lubię się objadać małymi robaczkami, a także roślinami, czyli wszystkim tym, co znajduję w swoim jeziorze.



## PŁYNĘ DO RYBIEJ SZKOŁY

Jak już mówiłem – pochodzę z Jeziora Dolskiego, ale przez tydzień przebywałem u Oli w Wołczy. Ona jest wędkarką i niestety złowiła mnie na haczyk. Tak jak inne okonie, lubię sobie pospać. Ludzie mówią, że „zapadam w stan głębokiego snu”. Trudno mnie potem z takiego snu obudzić. Można mnie nawet dotknąć, a ja dalej śpię. W tym czasie opieram się płetwami brzuszными i płetwą ogonową o dno zbiornika.

Tego dnia kiedy obudziłem się rano, zjadłem śniadanie przygotowane przez mamę. Spakowałem swój mały plecaczek i ruszyłem w kierunku szkoły. Tam mieliśmy obchodzić Święto Ryby. Nie mogłem się go doczekać, bo lubię różne zabawy i konkurencje na zawodach i konkursach, a szczególnie... smakołyki przygotowane przez rodziców i nauczycieli. Tam czekali już na mnie moi przyjaciele – leszcz Franuś, lin Aleksander, płotki – Krysia i Marysia oraz szczupak Waldek.

– A gdzie węgorz Karol? – zapytałem przyjaciół.

# Święto Ryby



– Zaraz przyplynie. Ma przecież trochę dalej do szkoły niż my – odpowiedzieli.

Przy okazji powiem, że to nieprawda, iż te gatunki ryb są moimi wrogami. Może gdzieś tam w innym jeziorze tak jest, ale nie u nas w Dolskim. Tu wszyscy żyjemy w przyjaźni, kolegujemy się, bawimy. Czasami tylko lekko się posprzeczamy, szczególnie wtedy, gdy chodzi o dziewczynę. Raz zdarzyło się, że Franuś i Aleksander zakochali się w Krysi. Żaden nie chciał odpuścić. Ale gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Krysia wybrała węgorza Karola, bo taki szybki, taki zwinny i w ogóle fajnie się z nim można bawić w chowanego między wodorostami. Mnie się spodobała druga płotka o imieniu Marysia. Postanowiliśmy ze sobą pływać. Właściwie to ona pierwsza zapytała mnie niedawno, czy mi się podoba i czy będę jej nosił plecak do szkoły. Oczywiście zgodziłem się, bo czego się nie robi dla miłości.



# JAK TRAFIŁEM DO SŁOJA?

**N**a Święcie Ryby było super. Najbardziej podobał mi się konkurs na temat znajomości rybiego życia.

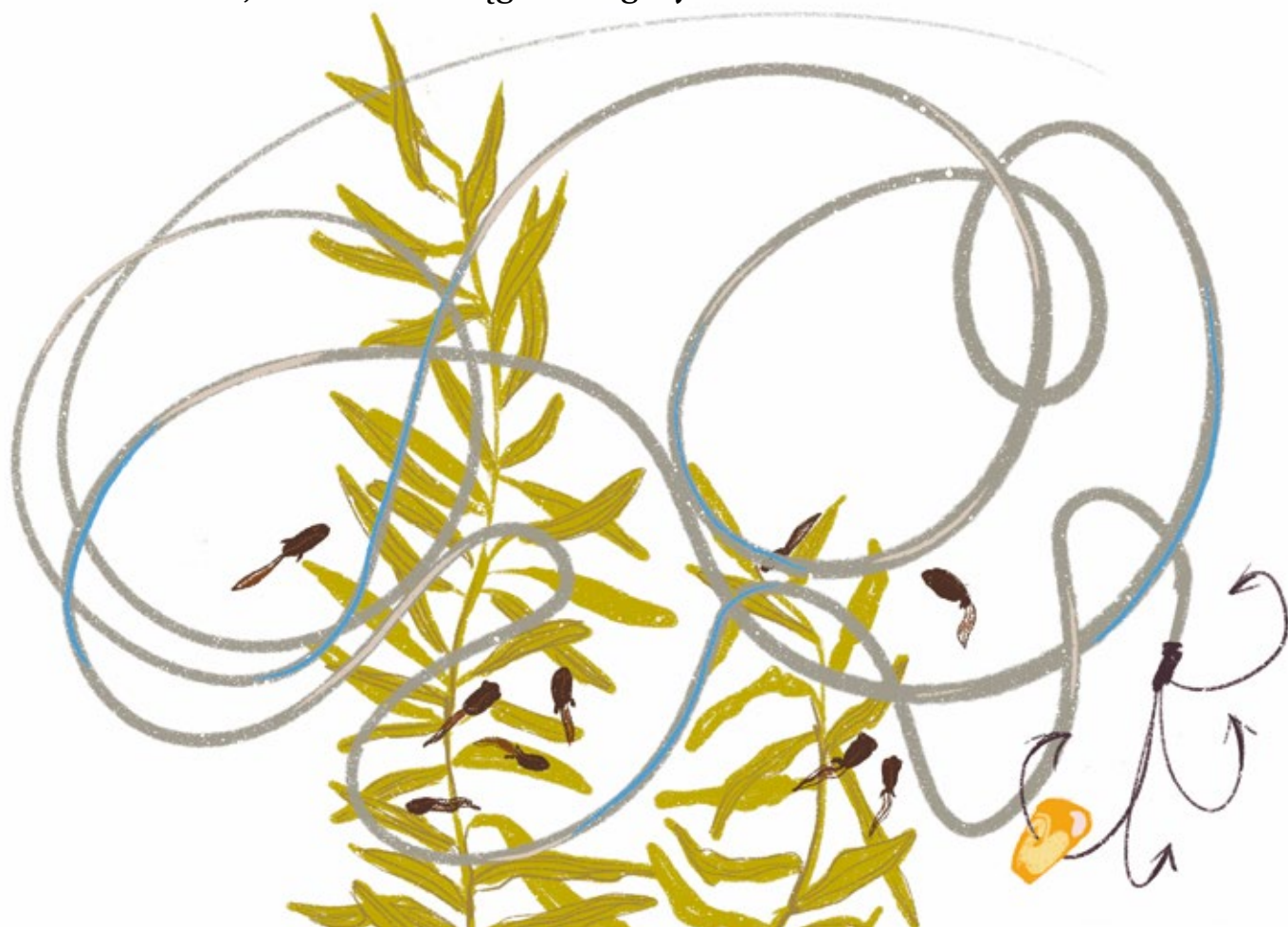
– Jak długo żyje okoń? Jaką osiąga wagę i długość? Co lubi jeść? Gdzie śpi? Jak wygląda? – padały pytania od pana Lina, dyrektora naszej szkoły. Zresztą podobne pytania zadawał też innym rybom. Były zawody pływackie i zabawa w chowanego. To dopiero była frajda! – Gdzie jest Waluś? Gdzie się schował? Nigdzie go nie ma. – Denerwowali się pozostali uczestnicy zabawy. A ja rzeczywiście potrafię tak się schować, że długo nie można mnie odnaleźć. W końcu sam wypłynąłem ze swojej kryjówki. Zwyciężyłem, a w nagrodę dostałem garść pajęczków. Podzieliłem się nimi z przyjaciółmi.

Po imprezie wracałem do domu. Zwykle płynę w całej dużej grupie okoni, czyli w ławicy, ale tym razem postanowiłem wrócić sam. Płynąłem sobie spokojnie, aż zobaczyłem żółciutkie ziarenko kukurydzy, którą uwielbiam. Tych ziarenek było kilka. Nie zwróciłem tylko uwagi na to, że

były zawieszony na haczyku. Kiedy połknąłem pierwszą z nich, haczyk wbił mi się w pyszczek.

– Ajajaj! Boli, strasznie boli! Kto mi pomoże? – krzyknąłem rozpaczliwie, ale nikt nie słyszał mojego wołania. Nie mogłem się z tego haczyka uwolnić. Szamotałem się w każdą stronę. Chciałem uciec.

– Dokąd mnie ciągniesz? Zostaw mnie w spokoju! Proszę! – błagałem, bo czułem, że coś mnie ciągnie do góry.



Nagle znalazłem się nad powierzchnią wody. Wisiałem tak w powietrzu na żyłce z haczykiem w pyszczku i nic nie mogłem zrobić. Później dowiedziałem się, że zostałem złowiony na wędkę. Jakaś dziewczynka oswobodziła mnie z haczyka i już miała mnie wrzucić z powrotem do wody, gdy towarzysząca jej koleżanka zaczęła nalegać proszącym tonem: – Zostawmy go sobie. On taki ładny, taki kolorowy. Niech u nas w domu trochę pomieszka. Chociaż przez kilka dni. – Po czym zwróciła się do mnie:

– Cześć, rybko, to jest Ola, a ja mam na imię Ania, jesteśmy kuzynkami, mieszkamy w tym samym domu. Na pewno ci się u nas spodoba. Dostaniesz swój spokojny kącik.

– Ale gdzie? – zapytała Ola.

– A w tym dużym, pękatym słoju, który stoi na kredensie w kuchni – odpowiedziała jej Ania.

Okazało się, że tego dnia nad Jeziorem Dolskim trwały zawody wędkarskie dla dzieci i młodzieży. Każdy z uczniów musiał mieć swojego opiekuna. Najczęściej byli to rodzice. Ola przyjechała z tatą. Niechętnie się zgodził na to, żeby zabrać mnie do domu. W końcu jednak uległ prośbom córki. Ale postawił warunek.

– Umieścimy okonka w oczku wodnym. Tam będzie sobie mógł pływać do woli – dodał.

Dziewczynka delikatnie włożyła mnie do wiaderka z wodą, w którym pływał już jeden lin.

– Ojej! Zaraz mnie zje – pomyślałem i przestraszyłem się.

– Nie bój się, ja nie gryzę. Też jesteś z Dolska? – zapytał mnie. – Jeżeli tak, to cię nie ruszę, bo wszyscy tu jesteśmy jedną paczką przyjaciół, a teraz łączy nas jeden los – zamiast pływać w jeziorze, jesteśmy zamknięci w wiadrze. Jak się z niego wydostać? – zastanawiał się. Kilkakrotnie próbował wyskoczyć, ale nie udawało mu się. Został więc ze mną i spokojnie już czekał na to, co się dalej stanie.

Nagle poczuliśmy, że gdzieś nas zabierają. Wyciągnięto nas z wiaderka, zmierzono i zważono. Miałem 17 centymetrów długości. Szkoda, bo gdybym miał poniżej piętnastu, to musiano by mnie wrzucić z powrotem do wody. W sprawie okoni wędkarze takie mają zasady. Lin ważył ponad dwa kilogramy, a ja siedemdziesiąt dekagramów. Byłem przy nim takim rybim maluszkiem. Lina szybko zabrano mi z oczu i już go więcej nie widziałem. Za to ja, nadal w wiaderku, znalazłem się w samochodzie. Ola siedziała na tylnym siedzeniu koło mnie i pilnowała, żeby nic mi się nie stało. Pierwszy raz jechałem autem. U nas w jeziorze takich pojazdów nie ma, tylko jakieś łódki i materace. Raz nawet pojawiła się u nas motorówka. Ale policjanci szybko zatrzymali jednego pana z Warszawy i zakazali mu takich wodnych



rajdów. Wszyscy w jeziorze się z tego ucieszyli, bo lubimy żyć w ciszy i spokoju, a nie w huku silników.

W domu tata Oli za niósł mnie do „oczka” wodnego. I delikatnie włożył. Pływały tam już jakieś drobne rybki, niestety ładniejsze ode mnie.

– Panie tato, ale ja lubię przebywać w czystej wodzie, a nie takiej zamulonej – krzyknąłem, ale on już odszedł. Ciężko było. Męczyłem się strasznie. Widziałem, jak Ola stoi na brzegu i patrzy na mnie. Po chwili odwróciła się na pięcie i odeszła. Następnego dnia pojawiła się już tata. W rękach trzymała duży, pękaty słoje wypełniony świeżą wodą. Do tego na dnie ułożyła jakieś kawałki trawy czy wodorostów.

Tata Oli wziął podbierak i wyciągnął mnie. Włożył do słoja. Ola zaniósła mnie do swojego pokoju. Postawiła na stole i zaczęła mi się przyglądać.

– Widzisz, Olu, marzyła ci się złota rybka, a masz przepięknego, kolorowego okonka. To już jest twoja ryba. Będą ją podziwiać twoje koleżanki, które cię tu odwiedzają. Ale okonek nie może zostać u nas na zawsze. Jego rodzice będą go szukać i martwić się, gdzie się podział – powiedziała jej mama.



## NOWE ŻYCIE POZA JEZIOREM

**W** słoju nie czułem się komfortowo. Zacząłem płakać, bo od razu za-  
tęskniłem za rodzicami, przyjaciółmi ze szkoły i w ogóle za swoim  
jeziorem. A teraz mam tu pływać, odbijając się od szklanych ścian? Było  
mi przykro i głupio, że dałem się nabrać na ziarenko kukurydzy, kiedy  
dookoła mnie pływało wiele innych przysmaków. Ale co zrobić? Gdybym  
miał zamieszkać w słoju na dłużej, a przecież szybko rosnę – przestałbym  
się w nim mieścić. Trzeba żyć dalej i czekać na okazję, kiedy będzie się  
można z tego słoja uwolnić.

Ola sypała mi jakiś rybi pokarm, ale nie miałem apetytu. Nie ruszyłem  
go. Byłem po prostu załamany! Spocząłem na dnie tego szklanego wię-  
zienia i szybko zapadłem w sen. Rano nie można było mnie dobudzić. Ola  
włożyła rękę do słoja i delikatnie mnie dotknęła. Pewnie chciała sprawdzić,  
czy jeszcze żyję. Żyłem, ale co to było za życie... Nie ucieszyła mnie nawet  
wiadomość, że gdzieś znów pojedę. Chociaż... Chociaż pomyślałem sobie,  
że w czasie kolejnej jazdy autem uda mi się jakoś wydostać.



# JA, MAŁY OKONEK, JADĘ DO DUŻEGO OKONKA

U słyszałem, jak tatuś Oli mówił, że warto okonka zawieźć do prawdziwego Okonka, miasteczka gdzieś za Szczecinkiem. Nie wiadomo, czy żartował, czy rzeczywiście mam tam jakichś moich krewnych.

– Niech pozna swoje korzenie. Może rzeczywiście jego rodzina z tego Okonka pochodzi – zastanawiał się.

A mnie było wszystko jedno. Dalej byłem smutny i ponury. Żał mi było tego Święta Ryby w szkole, tych zabaw, radości i śmiechu. A tu teraz jeszcze okonek pojedzie do Okonka... Wszystko jedno dokąd. Aby wrócić do jeziora... Ola trzymała słój na kolanach i obserwowała mnie.

– Mój kochany okonek! – powtarzała.

Jechaliśmy dość długo. Słyszałem, jak tata Oli powiedział, że pojedziemy na skróty. Droga będzie krótsza, ale za to wyboista. Jak się później okazało, miał rację. Ola pilnowała słoja, by się nie wywrócił. W pewnym momencie auto najechało na jakąś przeszkodę, pewnie kamień. Podskoczyło tak wysoko, że Ola wypuściła słój z rąk, a ten upadł na podłogę. Wylała się

z niego woda, a ja razem z nią. Na szczęście nie rozbił się, bo być może coś by mi się złego przez to stało. Tata Oli zjechał na parking i rozpoczęło się poszukiwanie mnie, bo leżałem za siedzeniem.

– Gdzie on się podział? Tu go nie ma. I tam go nie ma. Może jest za którymś z foteli? – zastanawiała się dziewczynka.

Trochę to trwało, a ja bez wody czułem się coraz gorzej. Myślałem, że to już koniec. Tata Oli musiał odsunąć fotel. Pod pierwszym mnie nie było, dopiero pod drugim. Kiedy mnie wyciągnęli, ledwo dyszałem. Ola szybko naląła do słoja wody z butelki i włożyła mnie do niej.

– No, jestem uratowany! – powiedziałem sobie. Niestety wody w słoju było zbyt mało, bym mógł pływać. Leżałem więc na dnie, płetwami do góry.



# WRACAMY DO DOMU, A POTEM DO JEZIORA

To był jakiś znak, żeby do Okonka nie jechać – zauważył tata Oli. Mało tego, powiedział, że chyba trzeba będzie mnie z powrotem zawieźć do jeziora, bo tam jest moje miejsce. Nie w słoju, a w jeziorze.

– Bo widzisz – mówił dalej – twój okonek czułby się u nas w słoju bardzo źle. Płakałby za swoją rodziną i przyjaciółmi. Zawieźmy go w to samo miejsce, gdzie go złowiłaś. Tak będzie lepiej dla niego.

– Hurra! – prawie krzyknąłem ze szczęścia. – A więc wracam do swojego domu!



Po drodze nasze auto zatrzymało się jeszcze na stacji paliw, gdzie Ola kupiła butelkę wody, by dolać jej do słoja. Kiedy wody było już więcej, odczynałem z ulgą.

Ola była trochę smutna, że niedługo już będzie musiała się ze mną pożegnać. I rzeczywiście następnego dnia, kiedy jej tata wrócił z pracy, znowu zabrano mnie do auta i samochód ruszył w kierunku Jeziora Dolskiego. Zatrzymał się na jego brzegu. Ola wyniosła słoje. Postawiła na ziemi. Kucnęła nade mną. Wzięła mnie do rąk. Chyba zrobiło jej się smutno, bo po policzkach popłynęły jej łzy.– Żegnaj, mój mały okonku! Chciałam dla ciebie dobrze. Miałeś być moją złotą rybką, ale nie wyszło. Przepraszam za wszystko. Będzie mi ciebie brakowało – zapłakała.



# Z POWROTEM W JEZIORZE DOLSKIM, CZYLI TAM, GDZIE JEST MÓJ DOM

**N**ie chciałem jej ponaglać, ale wiadomo, że bez wody długo bym nie wytrzymał. Zresztą tata zauważył, że trzeba by mnie już wrzucić do wody. Ola pocałowała mnie w pyszczek. Zrobiło mi się jej żal, ale co zrobić. – Jak mus, to mus – jak mówi moja mamusia. Kiedy wrzucono mnie do jeziora,



poczułem się jak... ryba w wodzie. Pomachałem Oli płetwą ogonową na pożegnanie i zniknąłem w toni jeziora. Szybko, co sił w płetwach, popłynąłem do swojego domku w sitowiu, na dnie jeziora.

– Waluś, gdzie ty byłeś tak długo? Szukaliśmy cię wszędzie. Nawet na dnie, na największej głębokości – zapłakała moja mamusia.

Przytuliłem się do niej, objąłem płetwami i też zapłakałem.

– A ja już sobie powiedziałem, że jak wrócisz, to za karę będziesz siedział w domu przez dwa tygodnie i nie pozwolę ci nigdzie wypływać – tak powiedział mój tatuś.

Ale zmienił jednak trochę zdanie, kiedy wytłumaczyłem rodzicom, co się stało.



# KUKURYDZY NA HACZYKU JUŻ NIE RUSZĘ

**N**o i jaki wniosek dla ciebie? Nie ruszaj żadnej kukurydzy, żadnego robaczka, kiedy widzisz, że znajdują się na haczyku. Nad nasze jezioro przyjeżdża sporo ludzi, którzy wędkują i łapią nas na takie przysmaki – przestrzegam mnie tatuś. A jak się dowiesz, że na naszym jeziorze odbywają się zawody wędkarskie, to się chowaj.

– Płyn teraz do szkoły. Masz jeszcze zajęcia – przyrodę i ćwiczenia. Czyba lubisz te przedmioty? – uśmiechnęła się moja mamusia.

– Uwielbiam! – zakrzyknąłem.

Machnąłem płetwą ogonową i tyle mnie rodzice widzieli. A kiedy przepłynąłem do szkoły, moi przyjaciele nie posiadali się ze szczęścia. Szczególnie ucieszyła się płotka Marysia, która bardzo mi się podoba.

– Jak dorośniemy, to się pobierzemy – obiecałem jej.

Zamrugła do mnie oczkami i udaliśmy się w wodne ostępy. Po drodze podpłynęliśmy do brzegu jeziora, gdzie zobaczyłem Olę, która stała tam i wpatrywała się w wodę. Pomachałem jej płetwami. Uśmiechnęła się do



nas i też odmachała, oczywiście nie płetwami, a rękami. Chwyćłem Marysię za płetwę i zniknęliśmy w wodzie.

A co do Marysi, to jak dorośniemy i już będziemy się szykować do ślubu, damy wam znać na wodnym Facebooku. Już dziś czujcie się wszyscy zaproszeni! Wody, sitowia, robaczków, muszek i innych przysmaków na pewno dla was nie zabraknie!



# SPIS TREŚCI

JESTEM WIELOBARWNĄ RYBĄ • 8

PŁYNĘ DO RYBIEJ SZKOŁY • 11

JAK TRAFIŁEM DO SŁOJA? • 14

NOWE ŻYCIE POZA JEZIOREM • 20

JA, MAŁY OKONEK, JADĘ DO DUŻEGO OKONKA • 22

WRACAMY DO DOMU, A POTEM DO JEZIORA • 24

Z POWROTEM W JEZIORZE DOLSKIM, CZYLI TAM, GDZIE JEST MÓJ DOM • 26

KUKURYDZY NA HACZYKU JUŻ NIE RUSZĘ • 28



# O OKONKU Z JEZIORA DOLSKIEGO

KONRAD REMELSKI

Ilustracje, okładka i skład  
Olga Działko

Redakcja  
Agnieszka Maceluch

Korekta  
Ewa Krefft-Bładoszewska

Publikacja przygotowana na zamówienie  
Lokalnej Grupy Rybackiej POJEZIERZE BYTOWSKIE



Rybacka Lokalna Grupa Działania  
„Pojezierze Bytowskie”  
77-116 Czarna Dąbrówka, Łupawsko 12



**Wydawnictwo REGION Jarosław Ellwart**

81-574 Gdynia, ul. Goska 8  
tel. 58 629 59 46  
fax 58 629 59 47  
biuro@wydawnictworegion.pl

**ISBN 978-83-8365-107-1**

Kochani młodzi Czytelnicy!

Oddajemy Wam do rąk kolejną książeczkę o rybach. Tak jak poprzednia – o sandaczach, tak i ta o okoniu, jest przepięknie ilustrowana przez panią Olgę Dziatko. Akcja tej historyjki również toczy się w gminie Miastko, ale tym razem w innym jeziorze – Dolskim. Akwen ten – jak mówi pan Tomasz Krauze – dyrektor Biura Rybackiej Lokalnej Grupy Działania „Pojezierze Bytowskie” – jest szczególnie bogaty w okonie, które uwielbiają czyste wody. Dlatego książkę tę postanowiliśmy poświęcić temu właśnie gatunkowi ryb. Okoń jest jedną z najczęściej występujących w Polsce ryb słodkowodnych. A w ogóle to przedstawiciele jego wielkiej rybiej rodziny można spotkać na całym świecie – i w jeziorach, i w stawach, i w rzekach.

Zatem poznajcie tę wielobarwną rybkę. Dowiedziecie się, co się stało, kiedy okonek skosztował ziarenka kukurydzy, dokąd trafił, dlaczego wieziono go do Okonka i co się z nim stało po drodze. Możemy Wam zdradzić, że jak każda bajka, tak i ta kończy się szczęśliwie.

Konrad Remelski

WYDANIE PUBLIKACJI WSPARŁY:



Fundusze Europejskie  
dla Rybactwa



Rzeczpospolita  
Polska

Dofinansowane przez  
Unię Europejską



Rybacka Lokalna Grupa Działania  
„Pojezierze Bytowskie”  
77-116 Czarna Dąbrówka, Łupawsko 12



Region



[www.wydawnictwo.region.pl](http://www.wydawnictwo.region.pl)



[facebook.com/wydawnictwo.region](https://www.facebook.com/wydawnictwo.region)



81-574 Gdynia, Gośka 8

ISBN 978-83-8365-107-1

